Rok XI. Nowy Sącz, dnia 11. października 1904. Nr 26.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Jeszcze nasze nauczycielstwo ludowe.

W 21. numerze naszego „Związku chłopskiego“ pomieściliśmy artykuł jednego z nauczycieli ludowych p. t. „Nasze nauczycielstwo ludowe“. Artykuł ten zawierał dosadną krytykę obecnego nauczycielstwa ludowego w Galicyi, które z bardzo małymi wyjątkami dla prawdziwej oświaty ludu nic nie robi, ale tylko politykuje z ludowcami i woła ciągle jeść.

Tą krytyką nader trafną uczuło się kilku nauczycieli ludowców nadzwyczaj „obrażonymi“ i przysłało nam swoje listy z wymówkami, a nawet jedno „sprostowanie“ na podstawie §. 19.

Jeden z „obrażonych nauczycieli ludowców tak powiada: „Szkoła ludowa szerzy oświatę, pragnie dobra dla ludu, zwalcza przeróżne przeszkody, zwalcza formy materyalizmu i egoizmu, uczy czuć, kochać, uczy jedności i sodalirności! Czy tę pracę umie cenić dzisiejszy wiek, wiek hypnotyzmu, magnetyzmu i innych wielkich wynalazków, wiek olkrzymicj wiedzy? Nie! mogę na to odpowiedzieć, ale to powiedzieć mogę, że niektóre sfery z niezadowoleniem patrzą na szkołę, na nauczycieli a jego pracę śmią nie cenić... i t. d.

List, z którego to wyjmujemy, ma formę długiego artykułu przeznaczonego do druku!

W dalszym ciągu użala się ów nauczyciel na „niedostatek“ na „nędzną lepiankę“, w której mieszka, na „kiepskie pożywienie“, na „pracę“, na „choroby różne“, na swoje „męczeństwo“.

W końcu oburza się na artykuł „Związku chłopskiego“, a mianowicie że autor tego artykułu wytyka nauczycielom „politykowanie“, którzy nie pracą prawdziwie obywatelską, ale wrzaskiem, krzykiem i polityką chcą sobie wywalczyć polepszenie swojego losu.

Mówiąc o płacy nauczycielskiej powiada: „naszego nauczyciela *postawiono w liście pensyi*, jaką otrzymują woźny sądowy, strażak ogniowy, stróż bezpieczeństwa, kościelny nie mówiąc o organiście, któremu musi nauczyciel zazdrościć — a czy nie wykształcone *powyższe osobniki!* mogą się równać z wiedzą nauczyciela, jak się równają materyalnie? Nie poważają nauczyciela, bo finansowo stoi nisko, a świat dzisiejszy ukochał mamonę, monetę, podług niej ceni i osądza — smutne, nie patrzy nikt na zadanie, nie patrzy na wykształcenie.

Bardzo charakterystyczny jest także ustęp tego listu: „Podobne temata! prawdziwego nauczyciela ludowego dobre byłyby do „Szkolnictwa“ lub „Szkoły“, by wiedzieli, jakie zarzuty *wznoszą się do nich!* ale nie do Związku; by wiedzieli że się mają poprawić.

Tyle przytoczyliśmy z tego listu nauczycielskiego zupełnie dosłownie nawet z błędami ortograficznymi i gramatycznymi, ażeby czytelnik bliżej poznał to „wykształcenie nauczycielskie“, w które autor tego listu tak bardzo bije.

Już z tych wyjątków widać, o co chodzi owemu nauczycielowi. Przedewszystkiem czuje się dotkniętym bardzo, że na krytykę nauczycieli w kraju i ich wad odważył się „Związek chłopski“. Nie gniewałby się wcale, gdyby ta krytyka pojawiła się była w gazetach nauczycielskich „Szkolnictwie“ lub „Gazecie szkolnej“ albo „Szkole“. Więc zdaniem tego nauczyciela zarozumiałego na swoją „wiedzę“ i „wykształcenie“, co nie wie, gdzie się duża litera pisze, a gdzie mała; co nie zna głównych zasad pisowni polskiej i gramatyki; co nie wie, że się mówi „solidarności“, a nie „sodalirności“ — zdaniem tego „nauczyciela“ chłopu nie wolno krytykować głupoty, nieuctwa, arogancyi, karyerowiczowstwa i t. p. wad ogólnych naszego nauczycielstwa ludowego?! Tu już ustaje wszelka dysputa z takimi ludźmi. Pan nie ma nic do niego — przełożony nie

ma nic do niego, ksiądz, nie ma nic do niego! chłop nie ma nic do niego A więc kto?! Pan Gutowski — i pan Rosół! Hola bratku, kto ci jeść daje, ten ma prawo ci powiedzieć, czy ty na to jedzenie zasługujesz! Nie daje ci jeść ani Gutowski, ani Rosół, ale chłop. Chłop jedynie ma ci prawo powiedzieć, czy ty jego dzieci uczysz dobrze czy źle i czy ma ci podwyższyć pensyę lub nie. Ani „Szkolnictwo“ ani „Szkoła“ ma ci tu do gadania, ale „Związek chłopski“.

Dalej czuje się ów nauczyciel dotknięty także i tem, że „nauczyciel ma wiedzę“, ma „wykształcenie i t. p. „przymioty“, a kraj porównał go co do płacy z takimi „*niewykształconymi osobnikami*“! jak „woźny“, jak „stróż“, jak „organista nawet“, że nauczyciela nikt nie poważa, bo nie ma pieniędzy“! że świat patrzy u nauczyciela na „mamonę“, a nie „na jego zadanie“, na jego „wiedzę“!

Dziwna rzecz, że ludzie z taką „wiedzą“ i z takiem „wykształceniem tak głupio myślą, mówią i piszą. Więc dla jego „powagi“ potrzeba nauczycielowi „pieniędzy“ — „mamony“?! Więc mu jego „praca“ i „wiedza“ dla powagi nauczycielskiej nie wystarcza?! Oj musi to być marna ta „praca“ i ta „wiedza“, że się nią nauczyciel galicyjski od „woźnego“ od „stróża“, „nawet organisty“ i innych „niewykształconych osobników“ nie różni ażeby się módz od nich wyróżnić, potrzebuje na to aż „pieniędzy“ — „mamony“ t. j. XI, X i IX. rangi, munduru, szpady i czapki z bączkiem.

Uważcie chłopy, na co nauczycielowi galicyjskiemu potrzeba jego „poprawy losu“: pieniędzy, rangi i munduru urzędniczego?! By mógł przez to poprzeć „swoją powagę nauczycielską“ wobec „niewykształconych osobników“! Prawda, że takie przyznanie się nauczycieli gajicyjskich przez usta tego jednego także coś warta!

I wy nauczyciele galicyjscy, z takimi na świat poglądami kołtuńskimi, śmiecie się obrażać, jak się was krytykuje?! Śmiecie się zasłaniać swoją „wiedzą“ swojem „wykształceniem“, swojem męczeństwem dla oświaty i dobra ludu“?! Śmiecie się żalić na to, że „dzisiejszy wiek nie umie ocenić“ waszej „pracy“, że na was i na szkołę „patrzy z niezadowoleniem“?!

Bądźcie no mniej „wykształceni, a więcej pokorni! Posiadajcie mniejszą „wiedzę“, a większy rozsądek! Miejcie mniejsze wymagania od „świata“ — a więcej dla „świata“ pracujcie, a „świat“ waszą pracę, waszą „wiedzę“ i „wykształcenie“ należycie oceni i krzywdy wam nie zrobi! Pamiętajcie o tem, że jacy wy dla „świata“, taki „świat“ dla was!

Nie zastawiajcie się Niemcami i zagranicą, bo tam nauczyciele zupełnie inni, jak tu w Galicyi. Niemcy płacą dobrze, ale wiedzą dobrze, za co i komu, nauczyciele niemieccy, to sami uczeni ludzie, którzy nie wrzeszczą po „wiecach nauczycielskich“, że im się jeść chce, ale na jedzenie sami pracują jako dobrzy nauczyciele literaci, wydawcy pism pedagogicznych, bibliotek dla młodzieży, korespondenci pism naukowych, rolniczych, sadowniczo-ogrodniczych, pszczelnych, rybackich i t. d. Wielu z nich słynie jako znakomici hodowcy drobiu, królików i t. p. Są i między nimi znakomici politycy, ale nie tacy jak nasi nauczyciele ludowcy, co tylko płakać i krzyczeć umią, że im się jeść chce. Tam nauczyciele ludowi nie uciekają ze wsi do miasta, nie wywyższają się ponad lud wiejski, ale z ludem żyją — złą i dobrą dolę tego ludu podzielają. Nie pragną mundurów, szpad, czapki z bączkiem ale przywdziewają strój chłopski i w stroju chłopskim paradują, To też lud ich kocha, ma do nich zaufanie, we wszystkiem zasięga ich rady i robi ich posłami do Sejmu i do Parlamentu. Nie „pieniądzmi“ zyskują sobie powagę niemieccy nauczyciele, ale narodową pracą,

---

KASIA.

(POWIEŚĆ LUDOWA).

napisał

JASIEK KOLKA.

(Ciąg dalszy).

VI.

Macocha i Marysia już kończyły jeść ziemniaki. Kasia dosypała im jeszcze i dolała im gorącego żuru, a potem chciała sobie wziąć sama na osobną miskę, bo od wczoraj jeszcze nic w ustach nie miała. Macocha widząc to, podsunęła jej swoją miskę i łyżkę i kazała jej jeść z Marysią razem z jednej miski dodając, jedzcie ji nie dzilciesie na zodne łosóbki, jesce teroz, kiej ciebie taki honor spotkoł! Dale wis, wis? Koniecnie musis sie przebrać, bo ta katana ji spłodnica, co je mos, jes juz bardzo połotano ji nie sposób, byś w tym do dwora jechała..

Kasia: „Przebrać? Ale w co?“

Macocha: „Da wdziejes se ano Marysino przyłodziwe — te łot świenta, a te co mos, rzucis ka do konta! Jak podzie jako dziadówka, abo smaciorka, to ji sie do..“

Kasia nie chciała się na to zgodzić — ale macocha ją gwałtem do tego zmusiła. Wyjęła ze skrzyni Marysinej wyszywany gorset, haftowaną koszulę z kreską, kilka kolorowych spodniczek, zielony fartuszek i duże jak orzechy korale. Kasia wyglądała w tem wszystkiem jak pączek różowy wśród zielonych listeczków, kiedy się ma na wiosnę rozwinąć Macocha mówiła dalej do Kasi:

»Te przyłodziwe se zatrzymoj ji w ni bonć jutro, jak twój pon po cie przyjedzie! Ło twoig łachmanag nie myślij wiency — a teroz pomyj nocynie, podój krowy ji idź spać! My takze z Marysiom pódziewa spać“.

To rzekłszy wzięła połataną przyłodziwę Kasinę, zwinęła ją w mały tobołek i poszła z nią do komnaty. Za nią poszła także Marysia. Kasia pomyła szybko naczynie i poszła doić krowy.

VII.

W komnacie rzekła do Marysi macocha: „Słóchoj, jutro wstanies wcas, łubierzes sie w Kajscyne drachy ji pójdzies za bydłem w pole, a jo Kaśke w two-

prawdziwą wiedzą naukową i rozumem tęgim. Pracujcie i wy, jak niemieccy nauczyciele pracują i bądźcie jak oni rozsądni, a po niemiecku i my was wynagrodzimy.

Tyle chcieliśmy powiedzieć owym nauczycielom niezadowolonym i obrażającym się z powodu artykułu pomieszczonego na wstępie w 21. numerze „Związku chłopskiego". Przytoczyliśmy tylko wyjątki z jednego ich listu inne listy pomijamy, bo nie wartają, byśmy się nad nimi zastanawiali. Nic bowiem mądrego nie zawierają, a dziwnie są do siebie podobne. Cechuje je jak zwykle listy politykujących nauczycieli: wielka nieznajomość pisowni i gramatyki polskiej, zarozumiałość na swoją „wiedzę i mądrość" a w końcu płacz na „biedę" i na „niewdzięczny świat".

Ze świata.

Mandżurya. Po wielkiej bitwie pod Laojanem, w której Moskale zostali pokonani, bo utracili miasto Laojan — a Japończycy ponieśli klęskę, bo stracili 33.000 żołnierzy, nastał w Mandżuryi na chwilę spokój. Moskale cofnęli się ku Mugdenowi, a Japończycy zajęli Laojan. Oba wojska wypoczywają po wojennych trudach. Tylko tu i ówdzie ścierają się przednie straże, przyczem straże rosyjskie z drobnych tych potyczek wychodzą zwycięzko. Dowodzi to, że Japończycy są ostatnią walką pod Laojanem bardziej zmordowani, aniżeli Moskale. Na pobojowisku Japończycy chowają poległych. Oba wojska sposobią się do walki koło Mugdenu. Jednym i drugim przybywają nowe posiłki.

Rosyjska armia wzmocniła się tymczasem o kilka półków. Są to pułki europejskie do bitwy o wiele zdatniejsze od poprzednich. Dotychczas bowiem walczyły najsłabsze półki rosyjskie, mandżurskie i syberyjskie. Obecnie przybyły na plac wojny po pierwszy raz pułki europejskie. Armia rosyjska podzieliła się na dwie armie wschodnią i zachodnią; jenerał Kuropatkin ma objąć nad niemi główne dowództwo. Jenerał Aleksiejew będzie zdaje się tylko politycznym zarządcą Mandżuryi, albo wróci napowrót do Europy.

Kuropatkin zyskał swoim prowadzeniem rozsądnem wojny w tak przykrych warunkach wielką sympatyę w Rosyi i przychylność sfer rządzących. Mając bowiem mniej wojska, i do tego słabiej wyćwiczonego, aniżeli Japończycy, potrafił wszędzie stawić im wielki opór, tak że każdy krok naprzód musieli opłacić krwawemi ofiarami. Nigdzie nie dał im się osaczyć wojskiem, mimo że Japończycy wytężyli wszystkie swoje siły ku temu. Słowem, Japończycy poniósłszy ogromne straty we wojsku i amunicyi, nigdzie nie odnieśli zwycięstwa stanowczego i dotąd z armią rosyjską prawie są na równi. Całą zdobyczą ich jest to, że armię rosyjską zmusili do cofnięcia się na północ. Słusznie też Kuropatkinowi należy się naczelne dowództwo nad armią rosyjską. Obecnie planem Kuropatkina jest ściągnięcie Japończyków z gór na równiny i tam wydanie im ostatecznej walki.

Armia japońska jest teraz znacznie osłabiona, a nawet zdemoralizowana. Przekonali się bowiem Japończycy, że Rosyanie są wrogiem poważnym i lekceważyć ich nie można. Zwątpili także w ostateczne nad Rosyą zwycięstwo tem bardziej, że Rosyanie gotowi są przewlekać wojnę do kilku lat, co dla nich równałoby się kompletnej ruinie. Zabrakłoby im wojska, pieniędzy i wiary w swoją waleczność. A trzeba wiedzieć, że Japończyk jest bardzo skory do zwątpienia w swoje siły. Przypominamy, że Japończycy przy najmniejszem pośliznięciu się nogi ich wodzom, grozili im śmiercią, co znaczy, że zaczęli wątpić w ich zdolności strategiczne. Jedno większe niepowodzenie Japończy-

---

jig sukienkag pośle do stryka za wode po przetag do sionio, a strykowi koze powiedzieć przez Rajcyno, zeby Kaśke zatrzymoł łu siebie przemocom jaze do niedzieli, chocby mu sie nobardzi zborała. We środe, jag widzis, przyjedzie ano po nio ten pon, bo jo kce zabrać do siebie — wtedy jo mu ciebie podsune zamios Kaśki, a ty musis tak robić, zeby cie nie poznoł, jiześ ty nie Kaśka, bo wtedy byłoby źle z nami. Jag nom sie ta sprawa łudo — to ty bedzies paniom, ji bedzies sobie mieszkać z panem we dworze — a nie Kaśka, bo zreśtom tobie sie to, a nie łony nalezy!

Marysia: „Dobrze matusiu, wszyćko zrobie co mi kozecie, bo wiem, ze wy mi na złe nie kcecie. Przecie lepi bedzie, co bede paniom, a nie Kaśka ji lepi co jo bede mieszkać we dworze z panem, a nie Kaśka — bo zreśtom mnie sie to, a nie łony nolezy!"

To rzekłszy, wzięła katanę i spodnicę Kasinę i położyła sobie pod głowę do łóżka, aby mogła sie zaraz w nie ubrać, skoro rano wstanie.

VIII.

Skoro Kasia podoiła krowy i wróciła ze stajnie, w izdebce było już całkiem ciemno. Macocha i Marysia spały już twardo i charczały mocno.

Zgasiła i ona światło w piekarni, zmówiła pacierz i położyła się na słomę, którą sobie w kącie przygotowała. Ale nie mogła zasnąć, bo głowę miała myślami nabitą. Pragnęła żeby jak najprędzej było rano i nadszedł dzień jutrzejszy, który miał rozstrzygnąć o jej losie. Biedna nie przeczuwała, co jej się od macochy święci... Wreszcie sen ją zmorzył — i ona zasnęła głęboko.

Rano wczas na drugi dzień, mimo że późno poszli spać, wszyscy już byli na nogach. Macocha wyszła do Kasi i kazała jej w Marysinej przyodziewie iść coprędzej z domu, jak wczoraj postanowiła, za wodę do stryka po przetak do siania. Kasia poszła, a Marysia tymczasem ubrała się w odzież Kasi i razem z macochą poszła do stajni, aby krowy podoić i wygnać na paszę.

IX.

Kasia biegła ścieżkami na bliższe, spełniając rozkaz macochy. Trochę jej było nie na rękę, że ją macocha właśnie w tym dniu wysłała z domu, kiedy się spodziewała swojego pana. Ale myślała sobie że jest krzepka, to się prędko odbędzie i jeszcze na czas wróci, zanim jej pan po nią nadjedzie.

ków gotowe im zupełnie odebrać dotychczasową energię do walki.

Pod portem Artura jak było tak jest. Rosyanie jeszcze dużo mają amunicyi, wody i żywności, a załoga ochoty do walki. To też Japończycy nie robią żadnych postępów. Co zdobędą jaki fort, to go zaraz utracą. Do tego miny podziemne niszczą strasznie atakujące wojska japońskie. Słowem, dotychczasowe zdobycze i zwycięstwa japońskie równają się wielkiej bitwie przegranej.

Austrya. U nas odbywają się wszędzie Sejmy. Galicyjski Sejm rozpoczął się 30. września uroczystemi mowami i oświadczeniami, marszałka hr. Badeniego, namiestnika hr. Potockiego, Rusinów i Polaków przez usta posłów Oleśnickiego i Dzieduszyckiego. Mowy marszałka i namiestnika podamy w następnym numerze. Nastąpiło potem ukonstytuowanie się poszczególnych komisyi sejmowych. Posłowie nasi należą do tych samych komisyi co i roku zeszłego. Na porządku dziennym są następujące sprawy sejmowe: włości rentowe, ustawa dotycząca sadzenia drzew przy drogach, wniosek opodatkowania towarzystw asekuracyjnych na rzecz pożarnych straży ogniowych, ustawa dotycząca opieki nad ubogimi i wiele innych rzeczy. Sesya zapowiada się nadzwyczaj ożywioną. Czy będzie taką zobaczymy.

Prusy. Jak żyją ludzie z Galicyi w Prusach, co są na zarobkach po fabrykach i na kolejach, chłopy żeniaci.

Otóż w tym roku przekonałem się i przypatrzyłem się naszym Polakom, co robią pomiędzy Niemcami; tu w pruskim kraju, są tu prawie sami protestanci, kraj jest bogaty, oni żyją wspaniale i czysto się noszą, ale świąt niedziel nie utrzymują, tak jak u nas w Galicyi, bo ciągle pracują bez ustanku. Tak samo teraz nasi Galicyanie jakie utrzymują święta i niedziele? Gdy przyjdzie niedziela, idą do roboty w raz z Niemcami, a po skończonej robocie, co robią w niedzielę i święta. Najprzód pijatyka, przytem bitki, przekleństwa złorzeczenia, mowy plugawe o których tu nawet pisać nie mogę. To tak mają żyć chłopy żonaci, co już są chwała Bogu, ojcami?! A jakże taki ojciec nauczy swoje dzieci w domu, jaki on im da przykład i naukę. Taką samą, jakie on bezbożne życie prowadzi na obczyźnie. A co o kościele, to żaden nie pomyśli, żeby iść, bo po cóż taki pójdzie do kościoła. Któż będzie pił wódkę, któż będzie przeklinał i któż będzie tak bluźnił na samego Boga?

Pomyślałem sobie, że jakie jest wielkie miłosierdzie i cierpliwość Boska nad tem narodem: ukarał nas Pan Bóg w ubiegłym roku klęską wielkiej powodzi i deszczów ulewnych w tym roku znowu wielką posuchą, ale ma nas za co karać, gdy życia naszego nie poprawimy, bo pamiętaj, ludu kochany na te moje słowa, co tu powtórzę, że kiedyś nas Pan Bóg tak ukarze, jak ukarał Sodomę i Gomorę, jeżeli tak żyć będziemy jak dotąd. Nie jestem sędzią tego wszystkiego, ani żebym siebie wyłączał jako sprawiedliwego, bo może jestem największym grzesznikiem u Pana Boga, ale co prawda, napisać mogę.

Już upłynęło pięć miesięcy, czy było złych wielu w kościele? Nie, żaden! Czy który zaśpiewał pieśń choć jednę do Matki Boskiej? a żaden! co robili w niedziele i święta? pijatyki, bitki, przekleństwa, brzydkie mowy całymi dniami i kozłowanie po rowach. Wstyd hańba i krzywda Boga a Niemcy się śmieją z tego, bo Niemiec będzie pił cały dzień, a nigdy pijanym nie będzie.

Tak ojcowie i matki którzy wysyłacie swoich synów i córki do Prus dajcie dobry przykład i uczcie dobrej karności, ażeby się nie psuły, bo waszym świętym jest obowiązkiem, bo za dobre wychowanie czeka was nagroda, ale za złe wielki sąd Boski i kara wieczna.

Wspomnę krótko i o dziewczętach. Czy była choć jedna niedziela żeby nie tańcowały? a nie, ani jedna! prawda zarobiły po kilka koron, ale na czem są stratne? na duszy! bo jak się córki powracają do matek swoich, to matki kupują rozmaitą przyodziew, jedna nad drugą i po-

---

Lecz jakże się zdziwiła, gdy stryk zamiast dać jej żądany przetak, kazał jej sobie usiąść i zaczekać, aż przetak będzie niepotrzebny.. Kasia chciała się jak najprędzej wyrwać. Zaczęła prosić stryjny i stryka, żeby się spieszyli z chędożeniem zboża, że ona musi być w domu dzisiaj przed wieczorem. Stryk i stryjna tylko się uśmiechali po kątach bo wiedzieli co robią i dziewczynę tylko trzymali na rzeczy.

Kasia zaczęła płakać. Wtedy stryk zagroził jej bitką i biedna musiała się poddać losowi. Czekała na przetak...

Wtem na polu zaczęło się burzyć. Niebo zachmurzyło się całkiem. Zaczął wreszcie deszcz padać — łyskało się i grzmiało. Kasia siedziała sama w izbie, bo stryk i stryjna byli w stodole. Umyślnie wyszli z domu i czyścili zboże przetakiem na bojsku. Kasia uklękła na środku izby i z płaczem zaczęła się głośno modlić:

„Jezusie Nazareński, zachowoj tyz mojigo pana łod jakigo nieszczęścio, bo mi sie tyz śniło te nocy, jize chudziok jechoł do domu bez wielgo rzyke — a w tym powstała strasno burzo, jak owo tera na polu ji łomało sie nie łutopiuł. Woda porwała płowóz ji konie — ji dopiero jig ludzie dołapali. Boże, zlitujʼ sie nad nim, jak teroz jes w drodze! A jak tyz przypodkiem jes jus łu nos w domu ji na mnie ceko — natknij go tyz dobrom jakom myślom, by sie tyz na mnie nie gniwoł — a mie nie łodjechoł, bo jobym nimogła wiency żyć beśniego! Boże. Tyś dobry był zawdy lo mnie to ji teroz mie nie łopuscis!“

Wtem niebo się otwarło i ogień straszny sunął w tej chwili na dół, jak jeden łańcuch rozpalony — i ogromnie trzasło nad wodą przez którą właśnie niedawno do stryka przechodzić musiała... Zerwała się do drzwi i chciała wyjść na pole, jakby się czego obawiając — ale nie mogła, bo chałpa była z pola zamkniętą... Wróciła się więc do izby i modliła się dalej, klęcząc przed obrazem ukrzyżowanego Pana Jezusa, którego twarz była całkiem zroszona łzami i wyglądała jak żywa..

Kiedy tak klęczy dłuższy czas — nagle drzwi się otwierają do sieni i wnoszą jakiegoś pana nieprzytomnego na płachtach do izby. Kasia domyśla się, że pewnie sie kto utopił podczas przeprawy na rzece — ludzie go wyłapali i przynieśli do stryka, który mieszka najbliżej wody, żeby się zagrzał i przyszedł do siebie. Rozebrała więc co prędzej stryjnine łóżko i pomogła nieznajomego pana włożyć pod pierzynę, który

kazują cuda z niemi. Matki przestańcie tego, bo Bóg wszystko widzi. Kup to córce, żeby grzesznem cielskiem nie świeciła, bo cię wszystko czeka, ale nie wiesz kiedy.

Miałbym dużo do opisania, lecz nie chcę zabierać czasu i placu, by nie było na mój list w gazecie miejsca. Już i godzina późna, bo jest jedenasta w nocy; muszę iść do spania, bo pisać nie mogę bom jest spracowany, a jutro doczekać, trza do roboty iść. Pozdrawiam zatem wszystkich Czytelników Związku chłopskiego i Pana Redaktora. Robotnik z Galicyi z powiatu Bocheńskiego.

S. M.

Rozmaitości.

Z wiecu nauczycielskiego we Lwowie. Przy krytyce artykułu 16. ust. szkolnej, który przeznacza jeden mórg ziemi dla użytku nauczyciela, (zaś instrukcya naukowa żąda, aby przy szkołach na wsi celem podniesienia sadownictwa były ogrody szkolne) pozostawiłem uzasadnione żądanie w interesie gminy, młodzieży i nauczyciela ażeby władze szkolne przed przystąpieniem do budowy szkoły, postarały sie naprzód o dwa morgi gruntu, możliwie w środku gminy, na którymto gruncie stanąłby budynek szkolny i budynek gospodarski dla nauczyciela, następnie na froncie szkoły byłby kawał ziemi na mały ogródek kwiatowy, między budynkami odpowiedne podwórze, dalej byłby urządzony na pół morgu ogród szkolny z pasieką, a reszta pola przypadłaby do użytku nauczyciela. Wykazałem przy tej okazyi. że w obecnych warunkach, gdy wiele szkół na wsi mają ogrody „po okap" jak n. p. w Biczycach, trudno mówić o zachęceniu młodzieży do sadownictwa. Albo co pocznie nauczyciel, gdy ofiarowany dla niego mórg zazwyczaj najgorszego gruntu, znajduje się na drugim końcu gminy?! Dopóki w sposób przezemnie wskazany nie zostaną, urządzone nowe szkoły wiejskie, tak długo nie może być mowy, aby za pomocą szkoły podnieść sadownitcwo, warzywnictwo i pszczelnictwo pośród ludu wiejskiego.

Wielickie porządki. Wieliczka, owo sławne miasto na świat cały swemi bogactwy w kopalni, wody do picia niema, bo w zbiornikach po rynku znajduje się gnojówka przywieziona za drogie pieniądze z ogrodu miejskiego i w dodatku zatruta umyślnie, by publiczność nie brała na jaką potrzebę. I gdyby nie łaskawność OO. Reformatów, a obfitość u nich źródła zwiększającego się cudownie, to miasto byłoby zupenie bez wody.

Nie można jednak Świetnej Rady miejskiej pomawiać o brak poczucia ludzkości — boć przecie na to zatruli wodę, by nią można gasić pożar w mieście gdyby wybuchnął

Oj, prawda potrzeba mieć przyrządy do gaszenia ognia, ale powstałego z wódki w głowach, bo miasto to prawie jeden wielki szynk! Prawdziwa teraz tu Jerozolima brudu, śmieci w bród, porządków nie ma kto zrobić — boć to kosztuje, a do zdrowia porządek nie potrzebny... Z owej świetnej bogatej Wieliczki, gdzie jako w królewskiem mieście było zaszczytem być obywatelem dziś jest zbiornikiem żebractwa, bo ludność mieszczańska niedość obarczona podatkami, musi jeszcze za kradzież Kasy oszczędności dodatki gminne opłacać.

Rynek główny? to cała Jerozolima tak, że nie ma nawet domu, by tam mógł być ołtarz w Boże ciało. Nawet c. k. Starostwo jest wspólnie z mieszkaniami żydowskiemi! Tego już chyba niema nigdzie, bo ani w Wiśniczu ani w Chrzanowie na wskroś żydowskich miastach tego nie ma Dlatego też wykreślono przedstawienia władzy politycznej przed Körberem ministrem, bo byłby zwrócił uwagę na taki unikat. Gdyby Rada miasta była wyłącznie złożona z obywateli — ci w interesie własnym dbaliby o wzrost potrzeby miasta, ale tu przeważnie wcisnęli by się urzędnicy, którym jako takim, że każdej chwili muszą zmienić miejsce gdzie ich powołają są sprawy miasta zbyt obojętne.

Najlepiej widzimy to na szkole. Tu więcej jak gdziekolwiek powinna być uwaga zwrócona na młodzież, bo ojca wypędza świt do kopalni, matkę w odległe targi, by handlem zarobić na znośniejszy byt. A dzieci? Te pozostawione ulicy. Więc też szkoła powinna czuwać zdwojoną siłą nad umoralnieniem młodzi, tej młodzi tak zaniedbanej, w zaraniu oddanej na łup występków, jaką jest tu w Wieliczce.

A przecież jeżeli się zobaczy taki liczny zastęp nauczycieli i nauczycielek, sądzićby można, że tu oświata na szczycie doskonałości stoi. Powinna by stać, ale tak nie jest. Nauczyciele są więcej zajęci przysposabianiem do przedstawień teatralnych, jak do lekcyi. Nauczycielek kilka mężatek jest więcej zmiennością swego czasowego stanu zajętych, przeważnie zwalnianych od pracy, więc jakaż ta nauka łatana zastępstwami być może!. Czas wielki wniknąć wto. I świetnie zrobiła c. k. Rada krajowa, że zniosła tu 8 i 9. klasę dla dziewcząt, która to tu jest tak uzdolniona do prowadzenia takich klas? Najlepsze świadectwo doskonałości dał wynik egzaminu składanego w Bochni, gdzie mimo polecenia, by taksę w kwocie 40 koron zapłaciła każda uczennica by mogła prędzej zdać egzamin. Więc taksa może wpływać na zdanie.

Szkoła co przodować winna punktualnością i pracą cóż tu przedstawia? Oto skoro rok szkolny 26 sierpnia się zaczął, dopiero zaciągano belki do zrujnowanego bu-

---

tylko bardzo słabe dawał oznaki życia. Przykryła go pierzyną i pobiegła na bojsko opowiedzień o tem strykowi i stryjnie. Ci przybiegli do izby i kazali go Kasi pilnować, póki się nie obudzi, podawać mu wodę lub ciepłe mleko, jakby zażądał, a sami pobiegli z innymi ludźmi nad wodę, gdzie jeszcze miało zginąć dwoje ludzi, powóz i dwie pary koni, którymi ów nieznany pan jechał. (C. d. n.)

dynku szkolnego i z wielkiego uwzględnienia zdrowia dzieci po 10. września nie jest przebudowa skończoną, by niezdrowe powietrze wdychać mogły dzieci, bo przecież pilniejszy Teatr według nowegostylu przebudować, (wyrzucić kilka tysięcy to drobnostka) by mogli nauczyciele i nauczycielki korzystniej się tam wydać.

Fraszka, że tam nie dano druków i potrzeb innych do szkoły, za to dano papier; niech tam sobie nauczyciele wytchną po nauce liniowaniem.

A prawda! posada po kierowniku Rembaczu dostała się wedle statutu podobno najstarszemu wiekiem i latami służby. Więc wszystko jest a raczej będzie w porządku, jeżeli tylko wyższe władze raczą stwierdzić na miejscu istotę prawdy, a nie pozorów o błędnych przedłożeń.

Obserwator.

Szoły wydziałowe. Wszyscy rodzice przyznają, iż szkoły wydziałowe wcale są nieodpowiedne. Nauka w nich jest na błędnej drodze i wcale do żadnego celu nie prowadzi. Poziom wykształcenia ucznia jest niższy niż po ukończeniu 4 klasy ludowej, a najlepiej okazuje się to, gdy uczniowie po dwóch lub trzech latach nauki w szkole wydziałowej poddają się egzaminowi wstępnemu do gimnazyum lub szkoły realnej do pierwszej klasy, bo do drugiej nie są w stanie zdać. Szkoda marnowania czasu dla dziatwy przez dwa lub trzy lata, a szkoda także i tych płac, co dyrektorzy protegowani zwykle i nauczyciele wydziałowi pobierają. Na te szkoły każdy sarka; dziatwa chodzi tam tylko z przymusu szkolnego, a uczy się tylko tyle, co od kija, teoryi jest mało a praktyki nic.

Ci nauczyciele, co uczą w tych szkołach chwalą je przed rodzicami, aby tylko dzieci posyłali a oni aby mieli wielką liczbę w szkole. Czemu żaden nauczyciel wydziałowy nie posyła swych dzieci do tej szkoły, ale tylko do gimnazyum lub szkkół realnych. Bo widzi że są nic nie warte.

Raz ten wrzód należałoby wyciąć, a te szkoły zwinąć i zaprowadzić inne. Poco ci nauczyciele z jakimiś egzaminami wydziałowymi? Czy oni lepiej uczą i więcej umią niż ci co patentu na wydziałowego nie mają?. To jest tylko mydlenie oczu sobie i publiczności. Bo cóż robią nauczyciele z egzaminami wydziałowymi? Gonią za większemi płacami z posady na posadę, aż zostaną inspektorami lub dyrektorami i o wydajność swej pracy nie troszczą się wcale.

I cóż się dzieje z temi chopcami co pokończyli te wydziałówki?

Do terminu iść nie chcą, mają po 15 i 18 lat; do Seminaryum nawet na kurs przygotowawczy za mało przygotowani, a do szkoły handlowej lub przemysłowej wcale nieodpowiedni. Oto chwytają się kradzieży, napadają przechodniów, trudnią się pokątnem pisaniem i są materyałem do zapełnienia kryminałów.

Czyż nie lepiej byłoby znieść szkoły wydziałowe i na ich miejsce zaprowadzić szkoły handlowe i przemysłowe, rzemieślnicze, ogrodniczo - sadownicze i rolnicze odpowiednie do potrzeb miejscowej ludności.

Nauczyciel wydziałowy.

W „Nowej Reformie“ z dnia 11/9 był artykuł ganiący rady „Związku chłopskiego“ jako w pedagogice przestarzałe, a także i to aby się katolicy nie stykali z żydami.

Autorowi tego artykułu rozchodzi się najbardziej o wyodrębnienie się od żydów, które radzi „Związek chłopski“, bo gdy w szkole dziecko przyzwyczai się do cebuli to i w późniejszym życiu tęskni za jej amatorami, a ten, który nie znosi tego zapachu, do żyda po nic nie pójdzie i żadnych interesów z nim nie będzle prowadził.

Autor tego artyku w „N. Reformie“ musi być cebularzem i chce obcowania Polaków katolików ze żydami. głowy z wszami, palców z nagniotkami, zdrowego ciała ze świerzbem. On musi być bezdzietnym i nieznającym wychowania dzieci.

On musiał być wychowany na żydowskiej łasce i wspólnie z żydami, skoro się tak za nimi ujmuje. Warto mu powinszować dobrego apetytu. Dostanie za to głowę ze śledzia.

Czytelnik „N. Reformy“ ojciec dziewięciorga dzieci.

Pobory dyrektorów szkół wydziałowych. Dyrektorzy szkół wydziałowych mają następujące pobory:

1) najwyższa płaca 1800 koron.
2) Kierownictwo 400 Koron.
3) kierownictwo kursu przemysłowego 600 koron.
4) za godziny nauki przemysłowej 80 K miesięcznie.
5) 400 kor. do 500 kor. na mieszkanie. Razem 3600 kor. rocznie. Tego niema niejeden profesor stały przy szkole realnej albo gimnazyum, a inni nauczyciele równi tym dyrektorom wykształceniem i oznaczeni cięższą pracą mają tylko 10% na mieszkanie. Nadto mają dyrektorzy wydziałówek ogrody około szkół których zwykle używają dla siebie pod ziemniaki i warzywa. Dziecku szkolnemu nie wolno tam nawet zaglądnąć. Bardzo często są ci dyrektorzy sekretarzami Rad szkolnych miejscowych, co jest przy obsadach posad najzgubniejsze dla nauczycielstwa i dla szkół.

Nauczyciel wydziałowy.

Uwaga Redakcyi. Pomieszczamy artykuły o szkołach wydziałowych z wielką przyjemnością, nie dlatego ażeby dyrektorom i nauczycielom wydziałowym dokuczyć, ale ażeby społeczeństwu naszemu na ten rodzaj szkół i ich pożytek wątpliwy otworzyć oczy. „Nauczyciel wydziałowy“, który nam te artykuły nadsyła, nie jest niedowarzonym młokosem. — ale człowiekiem starszym i doświadczonym, który pracuje w swoim zakładzie wytrwale z poświęceniem — a owoców swojej pracy mimoto nie widzi i wogóle nie rozumie celu istnienia tych szkół, poco i dla kogo istnieją. Oburza się także na nauczycieli i dyrektorów, którzy do tych szkół cisną się dla karyery. Na wsi niema kto uczyć --- a szkoły wydziałowe przepełnione są nauczycielami! Podzielamy słuszny żal owego „nauczyciela wydziałowego“, który ubolewa nad szkołami wydziałowemi i z goryczą mówi, że uczniowie szkół wydziałowych chwytają się kradzieży, pokątnego pisarstwa, a potem zapełniają kryminały. Oj, pod tym względem dostarczylibyśmy mu sami wiele przykładów. Jeszcze gdzie dyrektor i grono na-

uczycielskie są uczciwi i pracowici jak u nas w Sączu, to pół biedy, ale gdzie tego niema, to z wydziałowych szkół wychodzą bardzo nieszczęśliwe istoty! Zwracamy więc baczną uwagę na ten niefortunny rodzaj szkół w naszem społeczeństwie.

Poseł dr. Danielak. W zeszłem półroczu miałem sposobność czytać gazetę „Nową Reformę", w kórej wyczytałem jak nasz poseł dr. Danielak wnosił sute interpelacye w Radzie państwa, nie na korzyść wyborców teraźniejszych, ale na korzyść przyszłych.

I tak w jednem numerze czytałem, że interpeluje z pp. posłami miasta Krakowa, że właściciele kamienic w Krakowie są obciążeni podatkami czynszowemi, że rząd nie wchodzi w to, czy lokale są zawsze zajęte lub nie; przyjdzie czas podatek płać!

Znów w innym numerze czytałem, jak nasz poseł interpelował, że szynkarze krakowscy obciążeni są podatkami od szynkarstwa i znów że rząd nie wchodzi w to czy szynkarze mają zbyt w szynkach lub nie, tylko jak przyjdzie czas, podatek płać! A znów w tej gazecie pisał pewien korespondent że w Krakowie w ulicy (nazwę zapomniałem) tyle szynków się mnoży, że nie zadługo w tej ulicy jeden ciąg szynków będzie. Więc gdyby im tak źle było, nie mnożyłoby się ich tyle.

Znów w innym numerze czytałem, jak nasz poseł interpelował i to dosyć zgóry i śmiało na rząd uderzając, że w Zakopanem jest ciasny i niewygodny lokal na pocztę i już mają wygodny.

Ale nas już drugi rok dotykają klęski, a nasz poseł nie zjawi się, jak to kandydując obiecywał; nie spyta się wyborców, co im dolega, by coś temu zaradzić, i o jaką ulgę u rządu się postarać. Patrzcież panowie wyborcy, jakiego macie posła z adwokata, pokiwajcież sobie głowami a bądźcież na przyszłość ostrożniejszymi! (C — i)

Samochód. Od dwóch tygodni przejeżdza się tu powóz bez koni, podobno „elektryką" zwany samochód; wiezie kilka osób, jest niby przytem mały piec, w podobieństwie kolejowego. Kiedy ma kogo napotkać, to chuczy. Siedzi dwóch ludzi na przodzie, mają jakieś zasłony na oczach i twarzy, pewnie to będzie od kurzu, przejeżdżają się dosyć często do i od Szczawnicy. W nocy wygląda gorzej, bo świecą i niekiedy chuczy na jakiś znak. Lękają się kobiety, że djabli już jeżdżą, że będzie koniec świata. Najgorzej w nocy, bo konie lękają się, skaczą, przyczem o wielkie nieszczęście nie trudno.

Było zdarzenie, że wybrało się państwo z Łącka w kilka fur do Pienin. Wracali do domu nocą; pod Krościenkiem dojechał ich ten samochód, konie spłoszyły się, ale w krótce odjechał. Uspokoiły się konie, na jednym wozie siedziały same panie, przelękły się a parobek mówi: To nic jeszcze, najechał nas z tyłu i pojechał, ale gdyby jechał naprzeciw, to już niewiem co by się działo z nami albo z końmi.

Jadą dalej, dopatrzyły się panie jakiegoś światła naprzeciw fury; zdawało się, że się zbliża, i będzie to może drugi samochód... od strachu zeskoczyły nagle z wozu i jedna z pań od nagłości twarz sobie rozbiła. Swiatło to miało być od rybaków nad Dunajcem.

Inne zdarzenie takie: Jechali furmani w dzień — a kiedy ta maszyna nadjeżdża, konie się płoszą, parobek jedną ręką trzyma konie, drugą ręką wskazuje i woła: stój! stój! A ten nadjeżdża i pokazuje parobkowi rewolwer!

Należałoby, żeby rząd takie komedye zakazał, póki coś gorszego nie wypadnie! A maszynista mógłby rewolwer lepiej schować, bo przy jakiem zderzeniu się na gościńcu chłopi mogliby mu urządzić Mandżuryję.

Ćwikowski.

Gdów. Szanowna Redakcyo! „Dopóty noszą wodę w dzbanku, dopóki się ucho nie urwie".

To samo stało się z gdowskim sokołem. Założony w złej intencyi i w spaczonej idei, mający na celu zepsucie moralne i nawet materyalne ludności, istniał czas jakiś ten Sokół, w końcu upadł. Nie jest jeszcze formalnie rozwiązany, ale życia w nim żadnego nie ma. Czekamy tylko kiedy zadzwonią na pogrzeb „Sokołowi w Gdowie".

Już dawniej co lepsi ludzie odsunęli się na bok od tego Sokoła, który nie przynosił im żadnej korzyści, a dużo nieraz kosztował. Teraz zaledwie 5 osób trzyma się jeszcze tej suchej gałęzi odciętej od głównego „Związku Sokołów" galicyjskich. Ale i między temi 5-ma Sokołami nie ma zgody i jedności, bo się już pożarli między sobą, zapewne, z tego, że poddani chcieli rozkazywać przełożonemu.

Chociaż się między sobą żrą, to jednak gdy powdziewają na siebie mundury sokole, to sobie podają ręce i mówią sobie „czołem druhu!" a to w imię jedności i miłości idei narodowej.

Jeden z tych „druhów" obraził miejscowego wikarego ks. Zdebskiego, za co zaskarżył go tenże do sądu w Dobczycach. Bojąc się utracić służby (drogomistrza), gdyby był zasądzony, udał się z prośbą do jednego sędziego w Dobczycach, aby ten uprosił go koniecznie, żeby skargę cofnął. Trudno się było sędziemu sprzeciwić, tem bardziej, że prosił sędzia, aby nie dla Wojtana, ale dla niego samego już zaniechał skargi.

Dał się ksiądz namówić, ale pod tym warunkiem, że Wojtan ogłosi publicznie, że księdza obraził i że go teraz za obrazę przeprasza.

Wojtan wystosował do księdza własnoręcznie list, który dosłownie brzmi następująco:

Gdów, 26. sierpnia 1904.

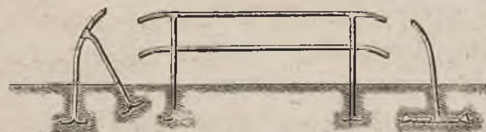
Do
Wielebnego Księdza Marcina Zdebskiego
wikaryusza w Gdowie.

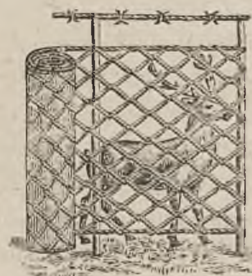
Za popełnioną dnia 12. sierpnia b. r. w Gdowie obrazę Wielebnego księdza Marcina Zdebskiego przepraszam Go, uznając, że ją popełniłem w uniesieniu i zapomnieniu. Wobec tego proszę W. Księdza o łaskawe cofnięcie skargi sądowej przeciwko mnie wniesionej a odpis tego listu zezwalam zamieścić na mój koszt w gazecie „Nowiny" lub innej. *Władysław Wojtan.*

Taki jest koniec tej smutnej sprawy sokolej we Gdowie — a jeszcze smutniejszą rzeczą jest to, że miejscowy proboszcz ks. kanonik Kolor trapiony i prześladowany przez Sokołów gdowskich popadł w ciężką chorobę i umarł chudziak w Krakowie. Sokoli gdowscy mają go na sumieniu. I ci ludzie niby udają patryotów! Piękny mi patryotyzm sokoli, gdzie jedni drugich zagryzają na śmierć. Jak ludowcy we Gdowie przepowiedzieli, że księdza proboszcza zjedzą — tak go zjedli. Wieczne mu odpoczywanie — a im smacznego apetytu!

Franciszek z Bilczyc.













Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisła Potoczek. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.